Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 42. POZNAŃ, DNIA 17. PAŹDZIERNIKA. **1842.**

Ogólne uwagi o naturze stowarzyszeń w Państwie.

(Dalszy ciąg.)

Co do 1go. Życie każdego narodu ma w własném jestestwie o tyle silnéj siły, o ile mocy myśl przewodząca jego historyi posiada; o ile jaśniéj i lepiéj jego missya upowszechnioną i pojętą zostaje. Żaden zatém naród nie może okazywać oznak ruchu i działań, bez myśli, czyli swéj missyi; w ten czas naród ten umarły, zagrzązł w przeszłości i żadna oznaka nadziei w przyszłości zajaśnić mu nie może. Myśl tylko narodowa, czyli myśl za osnowę historyczną jakiemu narodowi służąca, stanowi jego życie, ożywia i utrzymuje skuteczność jego czynów i usiłowań; dla tego państwo istniejące myślowo, czyli bez formy odpowiedniéj, nadaje inny zupełnie charakter potrzebie i naturze stowarzyszeń. W téj chwili naród wyrabia tylko swą myśl, analizuje jéj wszystkie części, nią zaprząta całe zadanie swego życia, gdyż będąc w ciągłéj walce z formą mu nieodpowiednią, prze na jéj zniszczenie, coraz mocniéj podkopuje jéj organizm, dojrzewa w sobie do porodzenia zgodnéj z sobą formy. Przeto szukać należy środków skutecznych do działania, li w myśli narodowéj, ona mając siebie za cel, ma i siebie za środek; dla tego jest potężna i wielka: że sama dla siebie wydostarcza, nosząc konieczność w sobie wiekuistą, jest zdolną siebie pełnić, odbić swą właściwą istotę w wszystkich pojawach życia narodowego. Coraz mocniejsze rozwijanie się téj myśli, silniéj przemawia do ogółu, coraz wyraźniéj tłumaczy jego cel i posłannictwo, gdyż jéj język jest coraz ogólniejszym i zrozumialszym. Dopótąd ogół wyrabia ten język ożywiającéj go myśli, dopóki jego wyrazy nie staną się powszechnie wywołującemi wolę ogólną. Jéj zupełne dojrzenie pociąga wypadki historyczne, rozdziela jedne epoki od drugich, i swą missyą i życiem charakteryzuje każdy moment i peryod historyi. Na podobieństwo człowieka, państwo ma trzy główne cechy, któremi piętnuje różnorodność swych czynów i działań; temi wielkiemi pobudkami, wyzwalającemi ducha ludzkości i narodów, są: *czucie, myśl i wola.* Następstwo ich rozwinięcia jest połączone z konsekwencyą właściwą istocie ducha ogólnego, czyli boskiego, dla tego naród istniejący myślowo, czyli państwo odarte z formy sobie właściwéj; zatém uciemiężane zewnętrznym gwałtem i obczyzną, musi w sobie wyrabiać dopótąd myśl, dopóki jéj potęga nie wywoła *woli ogólnéj*, czyli sama nie stanie się *wolą ogólną.* Ta chwila jest najważniejszą w życiu narodów, tu otwiera się pole wielkich ruchów i wypadków, tu spełnia się pewna myśl czasowa i wydziera na nowo inną wieczności, do dalszego życia i rozwoju. Słowem, że w epoce przejścia, czyli w epoce odpowiedniego czasowi kształcenia woli ogólnéj, na całém tle życia narodowego, wszędzie odbija się jedna potrzeba główna narodu, tą jest zrealizowanie swéj myśli, czyli missyi czasowéj, dla tego wszystkie potrzeby nieczasowe, czyli podrzędne, jako nieodpowiednie idei przywodzącéj pewnemu momentowi historyi, są słabe i nieskuteczne. Żaden interes pojedyńczością oznaczony, nieodpowiedni wielkiemu interesowi ogółu, w samym zarodzie musi być konający, i po kilku drgnieniach swego życia, zaraz kończyć i umierać. Trwałość jego bytu tém silniejsza, im więcéj stoi na podstawie ogólnéj, im więcéj zbliża się w pogodzenie swego celu z celem powszechnym; inaczéj ogołocona z sił ogólnych, nie może długo o własnych ostawać, gdyż siła ogólna niszczy i powala wszystko, co przeciwne jéj działaniu i kierunkowi.

W tém stanowisku naród ma jednę myśl, jednę potrzebę, to jest wyzwolenie swéj myśli, dla tego podstawą wszystkich stowarzyszeń, chcących prawdziwie i korzystnie utrzymywać go i używać swego bytu, musi być natura czasowéj istoty państwa, ich ruch

odpowiedni jéj ruchowi. Zgodność stowarzyszeń z *formą państwa zewnętrzną*, czyli gwałtem narzuconą, będąc antinarodową, nie ma żadnéj trwałości; jéj życie musi być bezsilne, gdyż siły jego będąc obce, nie zaparte na posadzie rodziméj, słabnąć i niszczeć muszą. Przy zewnętrznéj formie państwa, czyli przy organizacyi państwa przymusem zaprowadzonéj, cała jéj natura i wszystkie niemal organa są przeciwne istocie narodowéj państwa, służą tylko za środek do jéj walki i oporu, będąc bez stałego oparcia, prędzéj czy późniéj poledz muszą, pociągając wszystko do grobu, co tylko było ich wynikiem i skutkiem. Naród żyjący myślowo, nie zostaje bezsilnym dopótąd, dopóki ma swą myśl, nie jest wymazany z zakresu działań odpowiednich swéj historyi, ale owszem ma siły własne, siły trwałe i niepokonane; temi tworzy i kieruje cały ruch życia, wywołuje wszystkie pojawy bytu, które mocniéj i silniéj upewniają ludzkość, że jéj część, właściwą swą wiekuistemu przeznaczeniu, odbywa koléj, właściwe podejmuje i uskutecznia zamiary i czyny. Jego myśl, czyli missya, wszędzie jest przy sobie, każdy ruch ogólnego życia cechuje i oznacza; wszędzie wypowiada siebie, i głosem narodu wzywa każdą pojedyńczość do jéj właściwéj harmonii, zapewnia jéj trwałość li tylko w jedności z sobą. Z tąd stowarzyszenia mają oznaczony sobie kierunek, mają sprawiedliwe prawo, którem swe życie i działania sądzić i poprawiać winny. Ich potęga leży w mocy sił narodowych, dla tego stowarzyszenia nie potrzebują nosić charakteru, je tworzącego, lecz tylko zmierzać powinny do ich rozprzestrzenienia i skutecznego wywinięcia, do gruntownego i ogólniejszego wyjaśnienia ich istoty i natury. W narodzie bytującym nie tworzy się sił, nie wciela się w jego życie żadnego kierunku, naród jako ogół, jest panem, władzcą siebie samego, on sam wyrabia się, sam oznacza dla siebie drogę i przyszłość. Z tąd stowarzyszenia muszą ulegać samodzielności narodowéj, badać rozległość zakresu jego missyi, wykazywać jéj czasowe stanowisko, aby tym sposobem zapewnić własny byt i stósowny cel. Wszystkie stowarzyszenia, które nie pojmują kierunku narodowego, w całéj swéj budowie, nie odpowiadają właściwemu przeznaczeniu, przybierają stanowisko szkodzące tylko *postępowi historycznemu* i jako nieprzyjazne konieczności narodowéj, potępione i odsunięte od udziału jéj pamięci i opieki zostają.

Skoro potrzeby narodowe li przez naród są tworzone i wykazywane, skoro życie narodowe li myślą historyczną, czyli ogólną, jest utrzymywane i wspierane, dla tego i życie stowarzyszeń musi być w ogólnym zarysie życiem narodowém, odpowiadać potrzebie, jakiéj czas dopomina się i wymaga. Chcieć tworzyć potrzeby narodowi, jest, jak mówi przysłowie, „podnieść się z motyką na słońce;“ działać w tym duchu, jest robić coś, a w istocie nic nie robiąc, mieć podobne pojęcie skutecznego działania, jest to powątpiewać o potędze narodowéj, nie dowierzać jego obecnemu i przyszłemu życiu i bytowi; jest to osierocić się z *prawdziwéj myśli* i na lodzie zacząć sanki budować. *)

Naród każdy ma w sobie odpowiednie żywioły, słucha tylko głosu ludzkości, jéj słowo wciela w język swego życia, nią rozprzestrzenia widownie swego działania, w niéj znajduje *prawdziwie żywego Boga*, dla tego jako wszechmocnéj słuchać i ulegać jéj winien. Wszystkie zaś stanowiska na kole działania narodowego muszą ten ruch odbywać, jaki całe koło sprawia; każda pojedyńczość jest tylko narzędziem ogólném, środkiem do spełnienia celu i missyi narodowéj. Jeżeli więc naród ma byt tylko myślowy, czyli, że żyje tylko myślą, tam wszystkie stowarzyszenia powinny przybrać *charakter myślowy*, to jest, rozwijać myśl ogólną, ułatwiać jéj drogę w wszystkich kierunkach jéj pojawu, aby tym sposobem dopełnić powinności, którą nie tylko pojedyńczy człowiek, ale i każde stowarzyszenie mieć powinno. Najodpowiedniejszemi stowarzyszeniami w téj mierze są te, które wpływają na rozwinięcie ducha narodowego, i na wyrobienie postępu ogólnego. Dla tego widoczném jest, że najwłaściwszym środkiem jest oświata, czyli kierunek malujący wszystkie odcienia istoty duchowéj narodu; z tąd okazuje się konieczna potrzeba stowarzyszeń naukowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zagraniczni guwernerowie i guwernantki w Polsce.

(Dokończenie.)

Zbyteczném byłoby już dzisiaj zatrudnieniem, dowodzić o potrzebie i użytku uczenia się obcych żyjących języków; każdy prawie wie o tém, że za ich pośrednictwem ułatwiają się stósunki narodu z narodem, rozszerza się zakres wiadomości przez poznanie i wza-

*) Najjaśniéj widzimy to u nas w owym bardzo *rozumno-politycznym kierunku*, przemysłowość i praktykę przemysłową, mającym za cel i zadanie.

jemną zamianę płodów umysłowych, słowem, za ich pomocą stajemy się nieobojętnymi sąsiadami narodów, jesteśmy co do uczuć, chęci i myśli, obywatelami świata. Jestto dobra, chwalebna strona nauki języków, a postępowy i filantropiczny cel jéj wywołuje pytanie, czyli bez sprowadzania cudzoziemców, obcych języków nauczyć się można? Sądzę, że nie tylko gruntownie bez ich pomocy nabyć ich możemy, ale nadto udział cudzoziemców wykrzywia ów cel zbawienny i zasadzając się po większéj części na powierzchownéj, bo tylko praktycznéj nauce, pozbawia nas chęci gruntownego ich poznania. Pominąwszy inne, język francuzki, już dla swéj łatwości, już dla wielkiéj lubo niezasłużonéj wziętości towarzyskiéj, stał się u nas koniecznym przedmiotem, wchodzącym w zakres nauk szkolnych. Młodzież płci obojga uczy się tego języka już w szkołach publicznych, już prywatnie. Wielu z tych poświęcając się wcześnie zawodowi nauczycielskiemu, dla braku środków materyalnych opłacania Francuzów bierze się z gorliwością do téj nauki, a przy wrodzonéj Polakom łatwości nauczenia się języków, przy pomocniczych środkach dobrych gramatyk i słowników, na których nie braknie, z badawczą gruntownością dochodzą do znajomości natury obcego języka tak, że nie tylko rozumieć, mówić i pisać poprawnie mogą, ale poprawiają często gramatykalne błędy samych Francuzów, którzy zbyt często u nas dopiero uczą się swojego języka. Prawda, że przy długiém, bo kilkoletniém obcowaniu z Francuzem, nabywa się wprawy, łatwości wysłowienia i prawdziwie francuzkiego akcentu, czego Polak przy wszelkiéj swéj gruntowności nadać nie może. Ale rozważmy, czy owa łatwość, ów akcent tyle ceniony, są istotnie rzeczami tak wielkiéj dla nas wagi. Czyliż Francuz, Niemiec, lub inny zagraniczny człowiek, wyśmiewał kiedykolwiek Polaka niewyrównywającego mu w łatwości wysłowienia i brzmienia jego narodowego języka? Bynajmniéj, jestto raczéj wada, oznaczająca naszą niewytrawność, a cudzoziemcy poprzestają słusznie na prostém pojęciu naszych myśli, nie żądając wcale, abyśmy się pod względem języka z nimi narodowili. Brak łatwego, gładkiego wysłowienia i dobrego akcentu, nieprzeszkadza wcale do zrozumienia cudzoziemca i czerpania z skarbów literackich innych narodów. A jeżeli tak jest, jeżeli mimo tego możemy w potrzebie zrozumiale mówić, dobrze pisać, mówiących rozumieć i autorów myśli gruntownie pojmować; jakaż tedy będzie rzetelna potrzeba i zaleta owéj machinalnéj biegłości i akcentu języka? Któż niedostrzegł, że to urojona tylko potrzeba, fałszywa zaleta, wylęgła w dziecinnéj próżności, arystokratyczném zepsuciu naszych salonów. Owato chęć popisywania się jednych przed drugimi sprawia, że język i to powierzchownie ujęty, stanowi niejako podwalinę dobrego wychowania i rozumu; dla niego to pletą dzieci polskie od saméj prawie kolebki obcym językiem; dla niego to przechodzą w ręce obcych ludzi, prawdziwych rzemieślników i od nich zarażają swe niewinne serca i zabijają umysł; dla niego to nie znają własnéj mowy, nie umieją krajowych dziejów, nie mają charakteru, stają się obojętnemi widzami na wypadki własnego kraju; dla niego to nawykli od dzieciénstwa do powierzchownéj rzeczy wystawy, biorą środek za cel, język za rozum, salonową przyzwoitość za cnotę, a samolubną zabawę za jedyny cel życia; dla niego wreszcie obcy szalbierze i próżniaki wyłudzają te środki, za pomocą których tylu rodaków ukształcićby się mogło, a przeto postęp przysporzyć i ogólnemu usłużyć dobru.

Akcent więc i biegłość w wysłowieniu się po francuzku, jest powodem, że dla niego tyle istotnych poświęcamy rzeczy, że w pewnym względzie całą hazardujemy przyszłość nowego pokolenia i jakby umyślnie wstrzymujemy pożądane odrodzenie się społeczne. W każdéj ważniejszéj katastrofie dziejów naszych w nowszych czasach spostrzegać się daje brak ludzi z głową i sercem, naturalny wypływ zaniedbanéj instrukcyi i wychowania. Bo jak dawniéj łacińska szermierka języka i scholastyczna pedanterya nie przyczyniały się wcale do rozwinięcia umysłu i ukształcenia serca; tak dzisiaj język francuzki, jako cała treść edukacyi uważany, nie tylko nie rozwija człowieka, ale niweczy nawet przyrodzone dary, to jest zdrowy rozsądek, pochłania najdroższe środki czas i pieniądze, i tworzy zarozumiałych ignorantów pod względem umysłowym, a potwornych bezwstydników pod względem moralnym. Cały dzień niemal uczącéj się młodzi język zajmuje; inne rzeczy są jakby nawiasowe, traktowane bez celu i planu, jakby dla zwyczaju tylko. Dodawszy do tego wysokie ocenianie francuzkich mistrzów, jakiego od naszych ojców i matek doznają za to jedynie, że płynnie rodowitym mówią językiem; dziwić się nie będziem, że dzieci od kolebki prawie takim zachęcone przykładem, dziwnego o francuzczyznie nabierają wyobrażenia, a nałamawszy nieco swój język do tak świetnéj mowy, stają się nie bez przyczyny zarozumiałymi, sądząc, że to, czemu najpiękniejszy wiek swój poświęciły, musi w sobie mieścić warunki ukończonego człowieka. Ileż to użytecznych rzeczy w tym czasie nauczyćby można! a przy dobrém

wychowaniu i porządnym nauk rozkładzie, tenże sam język francuzki, który dzisiaj zaporą jest postępu, stałby się środkiem rozszerzenia umysłowych wiadomości, czego właściwie z nauki języków oczekiwać należy. Że dzisiaj przeciwnie się dzieje, dosyć jest rzucić okiem na treść i kierunek życia tak zwanéj wyższéj klassy. Salony ich czcze i wymuszone uderzają dźwiękiem francuzkiéj mowy; starzy, młodzi, dzieci małe, wszystko to ćwiczy się a ćwiczy w tym języku, a to dla tego, żeby nim tylko gadać, a gadając ciągle, wyrównać w doskonałości wysłowienia się samym Francuzom. Na pierwszy rzut oka śmiech pusty zbiera, widząc taką igraszkę starych dzieci; ale niedługo oburzenie i smutek miejsce jego zajmuje, widząc jak wszystko narodowe, poważne i prawdziwie rozumne, téj gadaninie miejsca ustępuje, jak tu wszystko bezczelne samą tylko tchnie próżnością i samolubstwem, jaka tu obojętność na rzeczy najświętsze dla każdéj społeczności, jaka zaraza dla innych z takiego przykładu! Lada młodzik przejąwszy po swoim guwernerze język i maniery, staje się w swojem przekonaniu skończonym człowiekiem; salon dla niego światem, język kluczem do niego, a świat rzeczywisty polem nasycenia wyuzdanych chuci i rozpasanych namiętności, bo mimo próżniaczego, ohydnego i często podłego życia, zawsze jednakie w swoim świecie znajduje przyjęcie, bo tam o francuzczyznę tylko pytają. Kobiety tak nazwane dobrego tonu, jakiż plon odnoszą z całego wychowania? Trochę francuzczyzny, bo nawet sztuki piękne, tyle drogiego zajmujące czasu, idą późniéj w zaniedbanie, zostawując miejsce owéj jedynie bogini. A przecież te kobiety będą kiedyś matkami, będą dzieci wychowywać i wysnuwać z siebie szczęście domowe, z którego się składa dobro ogółu. Nie chcę daléj snuć przykrych następstw tego obrazu, dodam tylko, że tak usposobione indywidua, narzucające się za naczelną klassę społeczności, wychodzą po większéj części ze szkoły zagranicznych guwernerów i guwernantek; a mimo lepszych wpływów z kąd inąd, przykład z góry wabi zawsze do naśladowania.

Rzecz każda z właściwego stanowiska uważana i w należytém pojęciu do życia zastósowana, dobrą jest, a przeto godną starań człowieka, gdy przeciwnie fałszywe wyobrażenie, jednostronne widzenie i najlepszą rzecz wykrzywi, robiąc ją przeto bezużyteczną. I do nauki języków odnieść to można. Szaloném dzieckiem nazwalibyśmy człowieka, któryby nie mając zamiaru, ani sposobności zostania skoczkiem na linie, lub majtkiem, cały niemal czas swego kształcenia się jedynie ćwiczeniom gimnastycznym poświęcał. Jednakże gimnastyka ma swoje zalety, należy równie do wychowania, jak umysłowe kształcenie, i właściwie zastósowana, niezaprzeczone przynosi korzyści. Tak się téż dzieje z językiem francuzkim, który, jako cel życia, większą część wychowania zajmujący, jest tylko ową szaloną gimnastyką, pochłaniającą wszelkie korzyści, jakie człowiek z dobrze użytego czasu młodości odnieść powinien. Zmieńmy tylko złe stanowisko, postawmy rzecz na właściwém miejscu tak, żeby nie była celem, ale tylko środkiem wyższych celów, a stanie się tém, czém być powinna i nie tylko niezabierze nam czasu potrzebnego do nabycia innych nauk, ale sama stanie się w końcu dzielnym do tego środkiem. Przy takiém jéj pojęciu zniknie potrzeba sprowadzania cudzoziemców, bo rodak ich miejsce zastąpi; a rachując sumiennie wynikające ztąd korzyści i straty, przekonamy się, że choćbyśmy nawet stracili na biegłości i akcencie w wysłowieniu się obcemi językami, to nierównie więcéj zyskamy pod względem umysłu i serca, a ta zamiana padnie niezawodnie na szalę rzetelnych korzyści, zkąd i szczęśliwość indywidualna i dobro ogółu jaśniejszém i trwalszém zabłyśnie światłem.

Poczciwi, ale nie ukształceni i dużo samolubni przodkowie nasi, nie chcieli i nie mogli obrachować skutków, jakie ztąd dla potomności wynikną. Nie przypuszczali oni zapewnie w wygodnéj ciemnocie swojéj, aby stan rzeczy kiedyś się zmienił, ażeby wnukowie ich, których z wszelkiém wysileniem francuzkiéj mowy i obyczajów wyuczyli, zamiast salonów, do których ich sposobiono, lodowate Azyi północnéj zaludniali stepy, gdzie połów soboli i podziemne kopalnie, zimne i głuche na dźwięk francuzkiéj mowy. Czas i okoliczności tłumaczą po części ową nieczułość na przyszłe losy własnego plemienia, ale cóż uniewinni dzisiejszą zaciekłość w téj mierze, kiedy i przeszłości i obecne bolesne doświadczenie tak wymownie przeciw temu przemawia! A jeżeli przesąd i samolubna arystokracya magnatów tak jest zatwardziała, że ani dobrem kraju, ani zagrażającą przyszłością własnego potomstwa poruszyć się nie daje, niechaj przynajmniéj ci, którzy prywatnie w tak nazwanych pensyach młodzieży przywodzą, zmienią ów zgubny wychowania i instrukcyi kierunek, niechaj nie schlebiają przewrotnemu gustowi i pamiętają o tém, że to społeczność w dobréj wierze swoje im nadzieje powierza, że tu nie materyalne dobro osobiste, ale wyższe społeczne cele należy mieć na względzie. Poświęcenie się, wytrwałość i praca, sąto dary ducha Bożego;

owoce z nich boskiéj są wartości, świat je zwie cudami. A kiedy jeden człowiek wielki zmienia postać świata, czegoż się nie spodziewać po kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu apostołach rozumu i cnoty, którzy z dobréj szkoły wyjść powinni! Owa zaś garstka, która dzisiaj zaślepiona, jedynie francuzkiém odznacza się brzmieniem, jeźli się z biegiem czasu, z światłem ogółu nie zleje, to zaiste doczeka czasów, gdzie po polsku o duchowe zapytają miano, a wtedy oby nie zapóźno było dawnych zrzekać się błędów, przysięgając: Społeczności! „nie Francuzem, nie salonowcem, ale użytecznym twym członkiem, człowiekiem jestem.“

J. Prawdzic.

Ogólny charakter i ważność pism peryodycznych, a zwłaszcza obyczajowych.

(*Dokończenie.*)

Doczekaliśmy się przecież czasu, gdzie więcéj losy narodów publicznie zaczynają być traktowane, dla czegóż nie możemy wyzywać wszystkiego, co tylko jest przedmiotem uwagi publicznéj, przed trybunał sumienia narodowego? dla czegoż nie możemy pokrzepiać myśli naszéj historycznéj myślą postępową innych narodów? Wiele dzisiaj ważnych kwestyj w imię dalszych postępów obyczajowości rozstrzyga się w łonie Europy; obok Straussa, Feuerbacha, Bauera, Ruge, Leroux, jest wielu znamienitych mężów, którzy z pochodnią prawdy zaczynają wstępować na mównicę ludową, aby ich nauczać i oświecać, tymczasem nie znachodzimy u nas żadnéj wzmianki o owych wielkich przygotowaniach, jakie gotują się w czasach ludowych na ozdobę i wzniosłość dzisiejszego czasu, żadnego wykazu, o ile te okoliczności wpływają na realność i świętość myśli naszéj narodowéj, o ile mają ludowego powinowactwa z odrodzeniem naszém, jeżeli trafi się jakieś ocenienie płodu ducha postępowego, to albo słabe, albo udarte z tła rodzimego, zatém cuchnie obczyzną, i zostaje zbutwiałém nasieniem na roli polskiéj, słowem, powiedzieć śmiało można, że w téj mierze jesteśmy bardzo w tyle od ogólnego postępu, brak w pismach peryodycznych traktowania podobnych materyj sprawia, że zaledwo kilka osób znajdziemy w całéj prowincyi, którzy w zupełności obznajmiając się z postępem ducha narodowego i europejskiego, pojmują z dokładnością naturę i świetność przyszłego stanowiska narodu, z téj przyczyny zamiast zatrudniać się wyświecaniem przeszłości i przyszłości naszéj, zamiast gotować środki odpowiednie tokowi historycznemu narodu, zamiast ułatwiać wydobycie czystéj myśli narodowéj z pod ciężaru przesądów i czasowo-nieszczęśliwych okoliczności, to my w miejsce pobudek wywołujących myślowe życie narodu, w miejsce dzieł unieśmiertelniających pamiątki pomników narodowych, widzimy *bazary*; w miejsce ludzi oświeconych, którzyby z prawdziwą korzyścią w dzisiejszym czasie mogli służyć sprawie narodowéj, handlarzy i kupców. Bezwątpienia jedno dzieło odbijające całe życie narodu, wyświecające cały stan obecny w porównaniu z świetniejszą przyszłością narodową, więcéj znaczy w postępie życia narodowego, jak dwa, lub trzy podobne dzisiejszemu *bazary*; jeden człowiek światły, wykołysany w myśli czasowéj, wykarmiony klęskami i kolejami nieszczęśliwemi narodu, więcéj, jak 100 kupców, egoizmem i własnym zyskiem zajętych.

Dzisiejszemi okolicznościami politycznemi prowincya nasza przeznaczoną została na główne ognisko wyrobów i ustalenia zdań i opinij publicznych, źródło, z któregoby cały naród mógł czerpać radę i wiadomości do swych dalszych celów i dążności, dla tego organa, czyli to *naukowo-polityczne*, lub też *czysto-polityczne*, z dokładnością powinny malować i przedstawiać wszystkie stósunki polityczne, zachodzące w różnych prowincyach Polski, podciągać pod opiniją publiczną wszystkie osoby, pokazujące się na widowni publicznéj, tym sposobem powstanie *sumienność narodowa*, wykształci się coraz mocniéj opinia, a przez to i moralność pojedyńczych podniesie się i polepszy. Trudno, aby po tak długich kolejach nieszczęść, nie umieć zrzec się osobistych widoków, poświęcić własne zdanie opinii publicznéj. Prawdziwość polityki, li w szczęściu ogólném się wykazuje, dla tego ten tylko może nosić miano dobrego polityka, który w pomyślności ogólnéj narodu, swą pomyślność i swe szczęście czuje i widzi. Cenzura, wolniejsze położenie polityczne, wszystko prawie sprzyja nam do działania skuteczniejszego nad obecne; zatém powinniśmy korzystać z pory sposobnéj, rozprzestrzenić zakres naszego widzenia na całą Polskę, i w pismach *peryodycznych* naszych *obyczajowych*, rozwijać ideę wolności narodu, wykazując jéj historyczny postęp; pokazać, na jakim stopniu stanęła; ocenić ten stan na tle narodowém, według obecnéj idei wolności, jaki w całéj prawie dziedzinie obyczajowego świata przed-

stawia się i panuje, a tym środkiem wykaże się drogę narodowi, którą daléj ma postępować. Podobnie jak sąd pojedyńczego człowieka zawisł od woli ogólnéj, tak podobnie narodu od woli, czyli opinii wyrabianéj w całym świecie postępowym i ucywilizowanym; z tąd koniecznem, aby *pisma obyczajowe* rozbierały różne pojawy *idei obyczajowości*, różne formy państw; w tych niestósowności szukały środków poprawiających i gruntujących przyszłą realizacyą myśli narodowéj. Ten pożądany skutek najlepiéj dopełniając, przy łatwiejszéj sposobności ich dostania, ułatwią prędszą komunikacyą wszelkich wiadomości, a tém samém więcéj wywołają opinii i zdania publicznego.

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dokończenie.)

Następuje rozdział IVty: „Historya filozofii scholastycznéj w Polsce w ciągu XV wieku do przewagi humanistów w pierwszéj wieku XVI połowie.“ (141—235.) Ponieważ, jak autór słusznie utrzymuje na str. 143: „bez poznania choćby lekkiego tylko i historycznego filozofii scholastycznéj, literatury polskiéj czterech całych wieków rozumieć niepodobna,“ wyszczególnia tu aż nadto „*to dzieło obłąkanego rozumu,*“ jakto autór niesłusznie przezywa filozofią scholastyczną. Dla tego téż przeczytawszy, co autór napisał o téj filozofii, poweźmie czytelnik niedokładne wyobrażenie o téj gałęzi drzewa filozofii. Bo mają filozofowie scholastyczni tę wielkę zasługę, iż *myśle nie stawiali nad ślepą wiarę;* a ponieważ jednak umysł ludzki w najostateczniejsze wywabili rozumowania ścieszki, naraziwszy się na niedorzeczności, wywołali oppozycyę, która go z błędnika wyprowadziła w zdrowszy zawód pracy umysłowéj. „Ze wszystkich głośnych niegdy filozofów scholastycznych,“ pisze autór na str. 168, „trzy tylko imiona *znajomsze* były w Polsce, Abelarda, z powodu jego nieszczęśliwéj dla Heloizy miłości, tudzież św. Tomasza i Duns Skota, z powodu *cichéj* (!) Tomistów i Skotystów walki, która się przy końcu XV wieku w murach akademii krakowskiéj toczyła.“ Zatém kreśli autor nam dość obszérnie przypadki (rzecz tu nie na swojém miejscu) i życie naukowe Abelarda, podaje dokładną wiadomość o życiu św. Tomasza, lecz nie o stanowisku, które zajmował w filozofii. Bo mówi o nim: iż „własnego czémsiś odznaczającego się systematu filozofii Arystotelesa przyczynił się“ (str. 179.) Lecz Tomasz z Aquino zajmuje znakomitsze miejsce w historyi filozofii, aniżeli mu autór wyznaczył. „Tomasz z Aquino,“ mówi prof. Braniss w historyi filozofii od Kanta i t. d. t. I, 438, „niezawodnie jeden z największych jeniuszów filozoficznych, występujących w historyi, powinien być uważany jako ten, który spekulatywną i racyonalną filozofię średniowiekową, doprowadził do najwyższego jéj szczytu.“ Pisze autór potém o Duns Skotusie, następnie o filozofii platońskiéj w XV wieku pielęgnowanéj we Włoszech, „któréj zaś jeszcze przy końcu téj epoki (1506) w Polsce nie znano,“ (str. 185), wyprowadza w sposób bibliograficzny cały szereg professorów akademii krakowskiéj, którzy pisali się na filozofię scholastyczną (187—223) i nareście kończy ten rozdział ciekawą wiadomością o sławnym księdzu *Jędrzeju Gałce z Dobczyna,* stronniku wielkiego Hussa, któryto dzielny ksiądz Gałka niemógł się przykładać do rozszérzenia oświaty i zdrowszych wyobrażeń o religii chrześciańskiéj, bo wściekły fanatyzm biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, podbechtany przez professorów akademii krakowskiéj, pozbawił Polskę przyszłego reformatora. Zresztą lepiéjby był zrobił autór, gdyby zamiast obszernych wiadości bibliograficznych, tyczących się scholastyków krakowskich, w krótkości skreślił był to, co oni wypracowali w przedmiocie filozofii scholastycznéj, oraz i listy, objaśniające rzecz o Gałce, załączył był na końcu tomu, albo zamieścił w zbiorze materyałów do historyi i literatury polskiéj. W rozdziale VItym, noszącym napis: „Filozofia rodzima w Polsce. Grzegórz z Sanoka,“ czytamy bardzo pięknie skreślony życiopis tego znakomitego myśliciela polskiego; tylko zbytnio rozwodzi się autór nad nienaukowém życiem Grzegorza. W rozdziale VIImym „Fizyognomika, Craniologia i Chiromancya,“ mówi się o Janie z Głogowa, i co on o nich po większéj części z innych autorów (n. p. greckich) powypisywał. Następny rozdział zawiera historyę języka i literatury łacińskiéj w Polsce“ (272 do 339). Skreśliwszy nie bardzo trafnie stan oświecenia i nauk w zachodniéj Europie od w. XIII do początku XVgo, rozwodzi się znacznie nad pielęgnowaniem literatury starożytnéj przez Włochów (277—295); rozpowiada nam, zkąd przyszło, że język łaciński rozgościł się tak mocno w Polsce; wylicza professorów akademii krakowskiéj, którzy się trudnili gramatyką łacińską, i wykładali autorów łacińskich (lecz o war-

tości ich prac naukowych za mało) i podaje dokładne wiadomości, tyczące się pielęgnowania literatury rzymskiéj w Krakowie, czego dowodem wczesne przedrukowywanie tamże wielu klassyków łacińskich. W rozdziale IXtym stara się autór kreślić, nieraz bardzo trafnie, „wpływ odradzającéj się w XV wieku literatury starożytnéj na nauki i oświecenie,“ najwięcéj w Włoszech: mogłaby się była ostać historya literatury polskiéj bez tego rozdziału, zwłaszcza, że tu o Polsce nic się nie mówi. Podawszy autór wiadomości o poezyi polsko-łacińskiéj z wieku XVgo i takowych poetach, jakoto o Stanisławie Cyołku, A. Śwince i i.; przechodzi w rozdziale XItym do wymowy w Polsce. Wypowiedziawszy w ogóle o mówcach polskich XV. wieku, że w nich „widzimy więcéj czucia, niż mocy dowodów, łacinę coraz poprawniejszą, rzecz dość porządnie ułożoną, ale żadnego stopniowania w mocy dowodów, całkowitą nieznajomość kunsztu wzniecenia namiętności; przekonywając rozum, serca podbijać, mówcy polscy XV. wieku jeszcze nie umieli; wylicza ich po kolei, dobitnie każdego osądzając. Umieścił autór tu także kilka mów i listów łacińskich, mianowicie Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała. Są to materyały do historyi polskiéj. Historya poezyi i prozy polskiéj w wieku XV. szczupłą bardzo jest, bo po polsku mało co w ów czas pisano. Zebrał więc autór ślady piśmiennictwa polskiego, sięgającego owéj doby, między którémi jest wiersz sławnego Gałki o Wiklefie, przysłany przezeń z Małego Głogowa, w liście do jednego z panów polskich. Zbaczając autór od przedmiotu, mówi o poezyi w ogólności; powiada bardzo trafnie, czem jest liryka, epos i dramat; a zastanawiając się nad dramatem, pokazuje, jak się to u ludu ruskiego dramat rozwijał, przechodzi potém do „początku widowisk scenicznych w zachodniéj Europie,“ pisze „o misteryach,“ wystawianych we Francyi, składa wiadomości o widowiskach scenicznych, wyprawianych w ów czas w Polsce, a przystępując nareszcie do prozy polskiéj, wspomina o kazaniach Oleśnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, o przekładach polskich statutu wiślickiego i mazowieckiego, (lecz o ich wartości pod względem języka nic) o biblii polskiéj, z rozkazu królowéj Zofii, przez Jędrzeja z Jaszowic z starosłowiańskiego przełożonéj, (o czém było już dosyć w tomie I.) i nareszcie umieszcza dwa łacińskie listy, królowéj Zofii do Marka Bonfiliusa i papieża Mikołaja V., niemających żadnéj wartości ani dziejowéj, ani literackiéj. Ostatni rozdział zawiera artykuł starannie wypracowany, o życiu, pobycie w Polsce i pismach Kallimacha, rodem Włocha, znakomitego męża, który, jeżeli przypisane ma: „rady dane królowi Olbrachtowi,“ istotnie są jego, obojętnym musiał być na uczciwość i obyczajność. Na końcu tego tomu załączone są dodatki, po łacinie pisane, jakoto: 1) wiadomości o ubiorach w Polsce w w. XV., wyjęte z współczesnych kronikarzy i rękopismów, (rzecz podobno nie mająca związku z literaturą polską); 2) dokumenta do sprawy Świętopełka Fiola, pierwszego drukarza krakowskiego, i 3) długi list (bo 26 stron zajmujący) Eneasza Sylviusa do kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, około roku 1444. pisany, rozwodzący się nad literaturą rzymską. Także ostatnie dwa pisma nie bardzo obchodzą literaturę polską.

Może dalsze tomy lepiéj odpowiadać będą tytułowi im nadanemu.

A. Mosbach.

PIEŚNI LUDU POLSKIEGO.

Zebrał i PIEŚNI LUDU POLSKIEGO.

Nakładem J. K. Żupańskiego, w Poznaniu, w litografii Kurnatowskiego.

Jak z zawitaniem do nas poezyi narodowéj, dała się uczuć potrzeba zbierania, wyjaśniania i zgłębiania pieśni gminnych, tak i zjawienie się muzyki, różaném zaraniem pięknéj przyszłości jaśniejącéj, podobną musiało wywołać skrzętność i ochoczość. Dotychczasowe jednakowoż usiłowania w tym względzie poczynione, były ze wszech miar nieudolne, już to, że we wszystkich zbiorach pieśni ludu, aż po dziś dzień wydanych, muzyka mylnie uważaną była za rzecz tylko dodatkową i zbyteczną, i dla tego melodye zazwyczaj bez towarzyszenia instrumentalnego przyłączano, już to, że gdzie kiedykolwiek muzykę pieśni gminnych w osobnych wydano zbiorach, te wszystkie były szczupłe, *) noszą na sobie cechę niedbalstwa, braku usposobienia, pośpiechu i najgrubszéj nieznajomości ducha muzyki polskiéj i teoryi kompozycyi; słowem, jeszcze się nie był zabrał do téj pracy człowiek fachowy, artysta.

Nie znaliśmy i nie znamy pana Kolberga, czytając atoli prospekt, napisany pięknie i z prawdziwą

---

*) Jak n. p. zbiór pieśni gminnych Hana, wydany w Poznaniu przed laty dziesięciu.

znajomością rzeczy, ucieszyliśmy się, że nakoniec przecie pracą takową zręczniejsze zajmą się ręce, sądząc na domysł, że i siły, i zdolności i poprzednicze przygotowania, zupełnie będą chęci odpowiednie. Obecnie poznawszy kilka kompozycyj jego, częścią już wydanych, częścią złożonych w rękopismie u Redakcyi Tygodnika, cieszymy się, że możemy powitać w p. Kolbergu młodzieńca znamienitych talentów, sił krzepkich; kompozytora, który się zaprawił na najlepszych dziełach, wykarmił narodową muzyką, który niegdyś pomnoży wspaniały zastęp kompozytorów polskich. Przekonanie takowe jeszcze bardziéj się w nas umocniło, gdyśmy ten pierwszy zeszyt zbioru pieśni ludu polskiego przeglądali. Ileż to podejmować trzeba starań i zabiegów, ileż przełamać przeszkód, ażeby przywieść do skutku podobne przedsięwzięcie? Chodzić, jak nasz Chodakowski, od sioła do sioła, od chaty do chaty, pozyskać przyjaciół, którzyby tam wsparli pomocą, gdzie własne siły nie starczą; mieć czułe ucho na rozliczne i charakterystyczne znamiona takich utworów, schwycić ich właściwość, aby umieć ocenić, co jest prawdziwie pieśnią gminną; przebyć w tym celu w szerz i w dłuż wszystkie części i zakątki kraju naszego; czyż to nie przechodzi sił pojedyńczego człowieka? Kto się tém nie zrazi, tego śmiało umieścić można w poczcie mężów, jakimi są: Konopka, Wojcicki, Żegota Pauli, Wacław z Oleska, Chodakowski i inni.

Pierwszy zeszyt pomienionych pieśni p. Kolberga, który co dopiero prassę opuścił, zawiera numerów 24. W końcu każdéj pieśni nadmienione, gdzie takową w celniejszych dotąd wyszłych zbiorach znaleść można; na początku zaś, w jakiéj szczególnie okolicy lud ją śpiewa. Każdy prawie numer jak najpilniéj opracowany, towarzyszenie proste, łatwe, ale zawsze melodyi odpowiednie, a niekiedy nawet artystyczne; położenie głosu wygodne; przegrywki przyłączone nie są czczemi dodatkami, lecz zupełnie w duchu pieśni ułożone. I to chwalić wypada, że, gdzie kilka melodyj do tegoż samego tekstu zastósowanych pomiędzy ludem obiegały, wydawca wszystkie umieścił, nastręczając tém samém znawcom sposobność porównywania względnéj ich wartości. Tak n. p. do piosnki: *Był tu Mazur*, załączone dwie melodye; nadmienić wszakże należy, że w drugiéj jest i tekst cokolwiek odmienny; do piosnki: *Idzie żołnierz borem, lasem*, mamy ich aż trzy. Dodane miary czasu (tempo), podług metronomu Maelzla, będą zapewne niejednemu przydatne. Małe odmiany tu i ówdzie poczynione, jak n. p. w Krakowiaku: *Alboś my to jacy tacy*, poczyniły zaiste niektóre pieśni strawniejszemi i nadawszy im krój powabniejszy, nie ujęły im bynajmniéj właściwego im wdzięku i nadobności wiejskiéj. W takich to odmianach widzieliśmy doświadczonego i pełnego taktu muzyka. Szczególnie pięknemi śpiewkami są: Nro 1. 5. 8. 13. 16. 24. W numerze 22gim dostrzegliśmy w towarzyszeniu jakąś dysharmonią i szorstkość, pochodzącą może w części z błędów drukarskich, jak n. p. w syst. 2gim, takcie 1szym, daléj w takcie 3., gdzie albo w akompaniamencie uchybienie, albo w śpiewie zamiast *a* powinno być *h*, tudzież w systemie 3cim, takcie 1szym. W ogóle w modulacyi panuje jakaś ociężałość, niezgodna z rzewną tęsknotą nuty.

Dzięki p. Kolbergowi, że powziął tak szczęśliwy zamiar, który jeśli zupełnie przywiedziony będzie do skutku, zapełni w literaturze muzycznéj próżnią, którą dotkliwie czuliśmy. Dzięki nakładzcy, że pomimo małego u nas pokupu dzieł takiego rodzaju, nie dał się odwieść od wydania tych pieśni; dzięki wreszcie zaszczytnie u nas znanéj litografii p. Kurnatowskiego, która zewnętrznie nadobną i piękną nadała dziełku postać; papier albowiem piękny, druk wyraźny, okładka wytworna, błędów drukarskich nie wiele, po większéj części takich, które każdy sam wynajdzie i poprawi, cena przytém pomierna. Spodziewać się należy, że światła publiczność nasza, która wszelkim przedsięwzięciom, piętnem narodowém oznaczonym, sprzyjać zwykła, w krótce rozkupi tak szacowne dzieło. Od niéj to albowiem zależy, czy te pieśni i nadal mają wychodzić i zaokrąglić się w wielki pieśnioksiąg, jakiemi inne narody już dawno się chlubią, czy téż ustać i spełznąć na niczém.

Z niecierpliwością wyczekujemy zeszytu drugiego, o którym w swoim czasie doniesiemy.

M. A. Szulc.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.